

Profesor Hanna Czczottowa (1888–1982) i Pracownia Paleobotaniki Muzeum Ziemi PAN w Warszawie

Krystyna Juchniewicz¹



Professor Hanna Czczott and the Palaeobotanical Department of the Museum of the Earth of the Polish Academy of Sciences in Warsaw. *Prz. Geol.*, 69: 321–328.

Abstract. Hanna Czczott, née Peretiatkiewicz, studied at the universities of Warsaw and Sankt Petersburg. In 1910, she married Professor Henryk Czczott. In 1913–1925, accompanying his scientific travels to North America, Asia and Macronesia, she carried out her own botanical investigations and observations, mainly in the field of phytosociology and dendrology. In 1922, when her husband got a chair at the Academia of Mining and Metallurgy in Kraków, Hanna Czczott continued her investigations at the Botanical Institute of the Jagiellonian University (with no employment). After her husband's death, in 1931, she settled down in Warsaw and continued her research at the Department of Plant Taxonomy and Geography of the Botanical Institute of Warsaw University, being financially independent but without formal employment. During these years she published several papers in the field of plant taxonomy, variability and geography, gave lectures at international conferences (i.e. during the Botanical Congress in Cambridge in 1930, in Amsterdam in 1935, and Paris in 1954) and made several scientific travels in order to visit the most important botanical museums or institutions in western and southern Europe. In 1933–1939, she carried out dendrological investigations for the Scientific Institute of State Forests. Her interest in palaeobotany was initiated in the 1930s when she recognized fossil alder among the impressions of the Miocene leaves identified as beech (*Fagus feroniae* Unger). In 1937, on the recommendation of the State Geological Institute, she collected the leaf flora in Zalesce near Wiśniowiec and since that time she devoted herself to palaeobotanical investigations. In the conflagration of Warsaw during World War II, many manuscripts of her works and notes were lost, as well as her library and the greater part of herbaria collected during the expeditions undertaken together with her husband. After the war, in the newly created Museum of the Earth (since 1959 included in the Polish Academy of Sciences), she organized the palaeobotanical laboratory devoted to the study of Tertiary flora. Since 1948, the Miocene flora from the mine in Turów was studied under her leadership and the material was collected in the mine area during several field works carried out together with her assistants. The last expedition to Turów, in order to collect new material, was undertaken in 1974, when Professor Hanna Czczott was 86 years old. Miocene flora from Turów was studied by several specialists-palaeobotanists, but Professor Czczott was the leader and the main participant of these investigations. The results of these investigations were published, mostly under her editorship, in the *Prace Muzeum Ziemi*, and provided new important data concerning the origin of brown coal from Turów, based on the preserved plant remains – tree trunks, fruits, seeds, leaves, fungi and mosses. The vegetation of the past geological periods fascinated Professor Czczott; due to her enthusiasm nobody remained indifferent, from her assistants to the Management of the Brown Coal Mine in Turów and individual miners, which is evidenced by her title of Honourable Miner of Turów and gold badge (distinction award) Meritorious Worker of Turów. Another passion of Professor Czczott was concentrated on amber, mainly on the origin of Baltic amber; and this could later contribute to the development of amber studies at the Museum of the Earth, Polish Academy of Sciences. In 1955, Hanna Czczott got the title of Associate Professor. Being retired, she worked intensely at the Museum of the Earth to the last years. She was honoured with several awards: Medal of the 10th Anniversary of People's Poland, Knight's and Commandor's Cross of the Order of Polonia Restituta. Professor Hanna Czczott deceased in Warsaw in 1982.

Keywords: Palaeobotany, history, memoir, brown coal

Moją pracę pod kierunkiem Profesor Hanny Czczottowej (ryc. 1) rozpocząłam w marcu 1958 r. W kierowanej przez nią Pracowni Paleobotanicznej w Muzeum Ziemi w Warszawie był właśnie *vacat*, ale konieczna była rekomendacja. Udzielił mi jej Prof. Henryk Teleżyński z Uniwersytetu Warszawskiego, u którego pisałam w tym czasie pracę magisterską. Pani Czczottowa bardzo go ceniła, toteż wystarczyła rozmowa telefoniczna i dostałam upragniony etat. Zająłam go po Annie Pałczyńskiej, która zajmowała się analizą nabłonkową i tenże temat po niej odziedziczyłam. Początkowo miałam nadzieję, że będę mogła dokończyć zaawansowaną pracę magisterską z anatomii drewna, ale Profesor Czczottowa stanowczo się temu sprzeciwiła, nie chcąc, bym dzieliła swój czas na dwa tematy. Angażując mnie do pracy, wypytała dokładnie o zainteresowania i surowo zapowiedziała, że nie tylko nie mogę mieć innych zajęć, ale także nie wolno mi myśleć o założeniu rodziny, ponieważ paleobotanika wymaga całkowitego poświęcenia.

Muzeum Ziemi do połowy lat 60. mieściło się w jednym budynku, w pałacyku przy alei Na Skarpie 20/26, należącym

wcześniej do Branickich. Pracownia Paleobotaniczna zajmowała w nim dwa pomieszczenia na parterze. W mniejszym był gabinet Profesor Czczottowej. W 1966 r., po przeprowadzce pracowni do nowo uzyskanej przez Polską Akademię Nauk willi po profesorze Pniewskim, pokój ten został przejęty przez Dział Popularyzacji Muzeum Ziemi PAN, a później sprzedawano w nim wyroby artystyczne.

W gabinecie Profesor Czczottowej stało przy oknie małe, przedwojenne biurko o kilku przemyślnie zamkniętych szufladach i z wysuwaniem z boku dodatkowym przedłużeniem blatu. Był to majstersztyk dawnej sztuki stolarskiej – tak przedziwnego rozwiązania nigdzie indziej nie widziałam. Resztę gabinetu szczerze wypełniały szafy ze zbiorami i bogaty księgozbiór paleobotaniczny. Profesor Czczottowa, gdy była sama, miała niekiedy zwyczaj zapalić do herbaty papierosa z gilzą marki *Belweder* (tylko takiego, i tylko jednego w ciągu dnia). Nie chciała ujawniać wszystkim tej drobnej słabostki i pewnie dlatego jedna z szaf była ustawiona na wprost drzwi, żeby Pani Profesor nie była od razu widoczna po ich otwarciu.

¹ emerytowany pracownik Muzeum Ziemi PAN w Warszawie, al. Na Skarpie 20/26, 00-488 Warszawa



Ryc. 1. Hanna Czeczottowa ok. 1950 r.
Fot. z archiwum rodzinnego
Fig. 1. Hanna Czeczott of the 1950.
Photo from a family archive

W drugim pomieszczeniu (zajmowanym dziś przez bibliotekę Muzeum Ziemi) urzędował cały ówczesny zespół Pracowni Paleobotanicznej: tj. Basia Bernat (palinologia), Kasia Kleistówna (katalog roślin trzyczęściowych Polski), ja (nabłonki analiza kutykularna) oraz filar naszej pracowni – laborantka Frania Gratys, później z męża Kuzielowa. Przed Kasią Kleistówną nad katalogiem roślin trzyczęściowych Polski pracowała (dość krótko) Maria Mrozowska. Były w tym pomieszczeniu duże szafy pełne kopalnych szczątków roślin, głównie z Turowa, i kolekcji porównawczych nasion współczesnych oraz duże dygestorium z wyciągiem, wykorzystywane do preparacji próbek do analizy pyłkowej i wykonywania preparatów nabłonkowych.

Nasza praca rozpoczynała się o ósmej rano. Profesor Czeczottowa pojawiała się później, zwykle około dziesiątej lub jedenastej. Słychać było głośnie trzaśnięcie drzwi do gabinetu i szybkie, młodzieńcze kroki, a po chwili energiczne wezwanie: *Frانيا do mnie!* Frania wstawała od swojego zajęcia (szlamowanie lub konserwacja nasion kopalnych) i majestatycznie udawała się do gabinetu Szefowej. Nikt nie znał oczywiście przebiegu rozmów, ale gdy kolejno potem byliśmy wzywani do gabinetu, Pani Profesor była już poinformowana, co się działo w pracowni oraz w muzeum i co kto robi.

Kasia Kleistówna była emerytowaną nauczycielką przyrody i miała przedwojenny doktorat uniwersytecki. Była mało rozmowna i cały czas pracowała jak mróweczka, skupiona na kartach katalogowych. Wypełniała je na podstawie wypisów z literatury, zrobionych najczęściej przez Prof. Czeczottową w różnych bibliotekach uniwersyteckich w Polsce i za granicą. Pomagała jej w tym znajomość języka niemieckiego, gdyż większość literatury była w tym języku, a wypisy zawierały czasem notatki lub uwagi po niemiecku. Pani Kasia była bardzo ceniona przez Profesora Czeczottową – gdy kiedyś zachorowała i nie mogła przez dłuższy czas przychodzić do pracy, Pani Profesor odwiedzała ją parokrotnie w domu i nas również do tego zachęcała, bo pani Kasia mieszkała samotnie.

Sprawa telefonu – Pani Profesor nie lubiła sama korzystać z telefonu i nie pozwoliła na podłączenie aparatu ani u siebie w gabinecie, ani u nas. Mogłyśmy korzystać tylko z telefonu w holu, obok centralki telefonicznej. Kiedy zaś sama Pani Profesor miała do załatwienia jakąś sprawę przez telefon, to zlecała to jednej z nas lub po połączeniu z żadaną osobą podejmowała na chwilę słuchawkę, ale zawsze czyniła to bardzo niechętnie i tylko wyjątkowo.

Wyjazdy zagraniczne były w latach 60. i 70. XX w. kosztowne i trudno było je zorganizować. W Ministerstwie Górnictwa lub Szkolnictwa Wyższego trzeba było się starać o otrzymanie paszportu na wyjazd zagraniczny lub poparcie czy dofinansowanie, ale dla naszej Szefowej wszystko było do załatwienia. Ona potrzebowała jedynie służbowego paszportu, ponieważ fundusze w dewizach załatwiała sobie sama. Czekwały na nią zaraz po przyjeździe do danego kraju – najczęściej w Londynie. Znacznie później zorientowałyśmy się, w jaki sposób zdobywała środki na pobyty za granicą. Miała w Londynie zaprzyjaźniony antykwariat naukowy, do którego wysyłała książki kupowane w Polsce a poszukiwane w Anglii, później również odbitki swoich prac naukowych, wysoko cenionych za granicą. Antykwariat ten przysyłał Pani Profesor często swoje katalogi oraz listy poszukiwanych książek. Szefowa kupowała w nim także wiele pozycji. Była to więc owocna współpraca. W antykwariacie tym pozostawał zawsze pewien kapitał, który umożliwiał Prof. Czeczottowej pokrycie kosztów pobytu za granicą – najczęściej tylko wyżywienia i komunikacji, bo nocowała przeważnie u znajomych albo w pokojach gościnnych, np. *Kew Gardens* lub *Museum of Natural History* w Londynie.

Frانيا Gratys była osobą szczególną. Do Warszawy dojeżdżała pociągiem aż z Bednar i podczas jazdy namiętnie dziergała serwetki na szydełku. Z Profesorem Czeczottową poznały się chyba jeszcze podczas II wojny światowej. Pomagała Pani Profesor w pracach domowych, ponoć także wspólnie handlowały w tamtych ciężkich czasach. Przez pewien czas nawet mieszkwały razem. To Frania uczestniczyła w ratowaniu naukowych książek i zielników Pani Profesor, wyrzuconych na podwórze podczas wojny lub tuż po jej zakończeniu. Odratowane książki nosiły ślady troskliwej pielęgnacji introligatorskiej Franii – miały kartki podklejane przez nią pergaminem. Frania była doświadczoną laborantką, a do jej głównych zajęć należało szlamowanie iłó, wybieranie i segregowanie szczątków kopalnych, konserwacja w żywicy (tj. szelakowanie) dużych nasion i owoców kopalnych, układanie ich w specjalnie zamawianych pudełkach ze szklanym wieczkiem, numerowanie okazów iłowych i sydereytowych z odciskami roślin kopalnych, konserwacja nasion współczesnych itd. Pomagała też zawsze w pakowaniu i wysyłce skrzyń przed naszymi wyjazdami do kopalni, a po powrocie w rozpakowywaniu przywiezionych zbiorów. Frania była dziewczyną ze wsi i to wsi łowickiej. Znała niezliczoną ilość ludowych przyspiewek, były one bardzo dowcipne, toteż chętnie ich słuchałyśmy. Potrafiła też układać okolicznościowe przyspiewki i dla nas. Umiała więc wszystko, wiedziała wszystko i była niezastąpiona. Jednak Frania sprawiła Pani Profesor wielki zawód – otóż wyszła za mąż i kiedy urodziła dziecko, Pani Profesor musiała się z nią rozstać. Odeszła Jej najbardziej zaufana osoba i prawa ręka.

Głównym obiektem badań Profesor Czeczottowej, przy udziale całego zespołu Pracowni Paleobotanicznej, były szczątki flory mioceńskiej z odkrywkowej Kopalni Węgla Brunatnego *Turów* w Turoszowie koło Bogatyni (ryc. 2). Kiedy rozpoczynałam pracę w Muzeum Ziemi, właśnie ukazał się pierwszy tom *Flory kopalnej...* (Czeczott, 1959), pisany i redagowany wspólnie z Profesorem Aliną Skirgiełło. Profesor Skirgiełło przychodziła do pracowni regularnie, popołudniami, raz w tygodniu i obie Panie Profesor pracowały razem, wspaniale się uzupełniając. Profesor Czeczottowa miała koncepcje dotyczące oznaczeń szczątków kopalnych, ponadto świetnie знаła literaturę paleobotaniczną. Natomiast Profesor Skirgiełło zwracała uwagę na konkrety, precyzję w opisach i miała doświadczenie w redakcji tekstów. Profesor Czeczottowa czuwała nad poprawnością angielskiej wersji publikacji o kopalnej florz *Turowa* – biele i swobodnie władała tym językiem. Zawdzięczała to nie tylko swej pasji czytania angielskich kryminałów, ale i częstym wyjazdom do Anglii. Prowadziła bogatą korespondencję po angielsku z wieloma ośrodkami naukowymi w Europie.

W 1955 r. Hanna Czeczottowa, pomimo braku doktoratu, w uznaniu dokonań naukowych została uhonorowana tytułem profesora. Było to wielkie wydarzenie w Muzeum Ziemi. Otrzymała profesorską emeryturę i teoretycznie nie musiała już dłużej pracować. Było to jednak dla Niej nie do pomyślenia, bo flora kopalna *Turowa* i paleobotanika stanowiły Jej wielką, życiową pasję. Pani Profesor oświadczyła, że w tej sytuacji do końca życia będzie pracować honorowo. Jednak Prof. Antonina Halicka, ówczesny kierownik Muzeum Ziemi PAN, umiała tę pracę docenić finansowo.

Profesor Czeczottowa była paleobotanikiem wszechstronnym, miała rozległą wiedzę dotyczącą szczątków kopalnych roślin. Sama zajmowała się przede wszystkim szczątkami karpologicznymi i odciskami liści, ale uczestniczyła aktywnie także w badaniach metodą analizy pyłkowej, prowadząc obserwacje i pomiary ziaren pyłku wspólnie z Basią Bernat, przy jednym mikroskopie. Podobnie miała się rzecz z analizą nabłonkową, co przejawiało się w kontroli każdego wykonanego preparatu kopalnego i porównawczego współczesnego. Dopiero po ich sprawdzeniu i aprobacie wolno mi było wpisać je do specjalnego zeszytu. Początkowo sama opisywała każdy preparat, z czasem mogłam robić to już sama – po wstępnej segregacji nabłonków kopalnych.

Nowy dla mnie temat, jakim była analiza izolowanych nabłonków liści z osadów *Turowa*, wymagał zapoznania się z literaturą anatomiczną i paleobotaniczną, w owym czasie bardzo skromną. W Polsce w ogóle nie prowadzono takich badań.

W Niemieckiej Republice Demokratycznej pierwszym badaczem, który zastosował metodę analizy nabłonkowej do badań osadów towarzyszących węglom brunatnym Dolnych Łużyc był Helmut Jähnichen, uczeń prof. Weylanda z Republiki Federalnej Niemiec. Pani Profesor, śledząca nowości naukowe w tej dziedzinie badań, zaprosiła go w 1958 r. do Muzeum Ziemi PAN. Dzięki temu mogłam odbyć rewizytę w Senftenbergu, na zasadzie tzw. tygodni wymiennych, przyznawanych przez Polską Akademię Nauk w ramach współpracy międzynarodowej, oraz przez wiele lat utrzymywać kontakty naukowe z niemieckimi paleobotanikami.



Ryc. 2. Profesor Hanna Czeczottowa wraz z górnikiem Kopalni Węgla Brunatnego *Turów* oczekuje na kolejkę kopalnianą – 1960 r. Fot. Z. Baranowska-Zarzycka

Fig. 2. Professor Hanna Czeczott with miners of the *Turów* Coal Mine in expectation of the mine queue – 1960. Photo by Z. Baranowska-Zarzycka

ATOMOWA BABCIA – WYJAZDY TERENOWE Z PROFESOR CZECZOTTOWĄ

Pani Profesor była osobą absolutnie nietuzinkową, przejawiało się to także podczas wypraw terenowych do Kopalni Węgla Brunatnego *Turów*. Każdego roku odbywała się jedna lub dwie takie wyprawy, poprzedzone zazwyczaj naszym, tj. Pani Profesor ze mną, kilkudniowym pobytom w zielniku i bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego. Po kilku dniach pobytu we Wrocławiu, gdy przygotowane i wysłane uprzednio przez Panią skrzynie ze sprzętem terenowym dotarły do kopalni, spotykałyśmy się w Turowie z pozostałymi koleżankami z Pracowni Paleobotanicznej – niekiedy także z pracownikami innych działów Muzeum Ziemi, zapraszającymi przez Panią Profesor do współpracy. Każdy wyjazd poprzedzały, oczywiście, szczegółowe plany i drobiazgowo przygotowania. Do udziału w tych wyprawach często byli zapraszani naukowcy z kraju i zagranicy, co przyczyniało się do popularyzacji flory kopalnej Turowa, zwłaszcza za granicą.

Jedną z cech osobowości Pani Profesor była oszczędność, toteż nigdy nie zamawiała dla siebie osobnego pokoju – ani we Wrocławiu, ani w kopalni. Wybierała zazwyczaj tańsze od hotelu kwatery prywatne, możliwe jak najbliżej celu podróży, by nie tracić czasu na dojazdy. Finanse na wyprawie były wspólne. Przed wyjazdem należało kupić wiele produktów spożywczych na śniadania i kolacje, które jadałyśmy w tym pokoju, w którym nocowałyśmy. Wszystkie wydatki były skrupulatnie zapisywane, a po powrocie równie skrupulatnie dzielone równo między uczestników wyprawy. Jedynym wyjątkiem, finansowanym wyłącznie przez Panią Profesor, był kilogram owocowych cukierków wedlowskich (wówczas 22 *Lipca*). Był to wtedy prawdziwy luksus – pięknie zawinięte, smaczne cukierki były dawane uczestnikom wyprawy do Turowa na osłode, osobiście przez Panią Profesor, po jednym, każdej z nas, po śniadaniu zjedzonym w terenie i wieczorem po pracy. Był to ze strony Pani Profesor wyraz uznania za naszą pracę i forma nagrody.

Po przybyciu na nocleg wolno było rozmawiać w pokoju tylko do godziny dwudziestej. Potem obowiązywała cisza. Kolację oczywiście jadło się wcześniej, była ona gotowana na starym, zabytkowym kocherze Pani Profesor, będącym własnością Jej zmarłego męża, Profesora Henryka Czeczotta. Niezależnie od liczby osób posiłki były wspólne. Na kolację były kanapki i herbata, na śniadanie gotowane płatki na mleku, czasem jajko, do tego jedna kajzerka. Jajko było jedno. Przed śniadaniem Szefowa rozglądała się: *Ile nas? Trzy? To jedno wystarczy!* Jeśli w ekipie terenowej towarzyszyli nam panowie, zwykle wymykali się potem chyłkiem pod jakimś pretekstem i uzupełniali menu.

Rano Pani Profesor budziła się około szóstej, odbywała poranną toaletę i szczególną gimnastykę szwedzką. Dopiero wtedy, gdy Szefowa była już ubrana, wolno mi było odwrócić się od ściany i samej wstawać. W tym czasie ona sama zaczynała szykować wspólne śniadanie. Wszystko trzeba było robić szybko, bo zawsze o ósmej zaczynał się dzień pracy.

Dyrekcja kopalni *Turów* była wcześniej uprzedzana o terminie naszych prac, życzeniach i oczekiwaniach. Przeważnie prosiliśmy o odebranie skrzyń ze stacji kolejowej, przydzielenie lokalu na pracownię oraz jednego lub dwóch robotników do pracy terenowej i przygotowanie przepustek dla członków wyprawy, zawsze nazywanej przez Panią Profesor wycieczką i opatrzonej kolejnym numerem... Przyjazd na kwatery następował zwykle w niedzielę wieczór, by już w poniedziałek rano być w dyrekcji kopalni. Tam Pani Profesor spotykała się z dyrektorem Władysławem Witkiem, który przez wiele lat kierował kopalnią, w celu dogrania spraw organizacyjnych. Zazwyczaj wszystko było już gotowe – nasze skrzynie ze sprzętem, odebrane ze stacji, stały w przydzielonym nam pomieszczeniu. W kopalnianym laboratorium czekał również oddelegowany górnik, a my odbierałyśmy w sekretariacie dyrekcji przepustki upoważniające nas do poruszania się po kopalni, a także do korzystania z kopalnianej kolejki. W laboratorium należało szybko wydobyć ekwipunek ze skrzyń, przebrać się w stroje terenowe (Pani Profesor miała oryginalny ubiór terenowy własnego pomysłu) oraz zabrać plecaki, młotki, noże kuchenne do ilów, sita do nasion, woreczki, kartki na etykiety, zeszyty do notatek terenowych oraz gazety do pakowania okazów.



Ryc. 3. Profesor Czeczottowa wydaje polecenie; po prawej Krystyna Juchniewicz – autorka artykułu (1958 r.). Fot. Z. Wójcik

Fig. 3. Professor Czeczott is instructing; to the right is Krystyna Juchniewicz – the author of the article (1958). Photo by Z. Wójcik

W kopalni w Panią Profesor wstępowały nowe siły i dodatkowa energia. Każdy miał przydzielone jakieś zadanie do wykonania natychmiast (ryc. 3) i biada, jeśli było się zbyt wolnym w działaniu lub nie udało się znaleźć czegoś, co zdaniem Szefowej powinno być się odkryć. Co chwilę było nowe zadanie: *teraz szukamy soczew z nasionami, teraz buł syderytowych z odciskami liści*, a potem szczegółowe polecenia: *szukamy nasion Mastixia* (po czym następował ich opis lub demonstracja próbek), *teraz nasion orzechów, teraz liści palmy, liści olchy* itp. Ciekawe, że bardzo często cały zespół był nastawiony na znalezienie czegoś, czego pragnęła nasza Szefowa i rzeczywiście to znajdował, wtedy następowała wielka radość. Prawie zawsze towarzyszyło nam marzenie znalezienia liści palm (nigdy nie spełnione) i jakichś szczątków zwierzęcych,



Ryc. 4. Profesor Czeczottowa szuka w przeszlamowanym materiale najbardziej interesujących okazów – 1958 r. Fot. A. Szumański

Ryc. 4. Professor Czeczott is searching for the most interesting specimens in material purified of slime – 1958. Photo by A. Szumański

np. ryb lub choćby muszli. Było to ważne ze względu na możliwość dokładniejszego datowania wieku naszych znalezisk paleobotanicznych.

Przydzieleni nam górnicy (początkowo Michał Leśny, a potem bardzo długo Czesław Lesicki) byli świetnie przeszkoleni przez Panią Profesor – wiedzieli, gdzie i czego należy szukać. Szefowa dawała zwykle hasło, np.: *Teraz szukamy soczew piaszczystych z nasionami*. Towarzyszący nam robotnik wspinał się do widocznych w profilu soczew i po chwili wołał triumfująco: *Są nasiona!* Był to powód do dumy i zadowolenia, jeśli to on pierwszy odkrył poszukiwany skarb, tym bardziej że Pani Profesor zawsze umiała to docenić na zakończenie pobytu w kopalni.

Najbardziej spektakularną czynnością, wykonywaną w trakcie naszych wypraw do kopalni, było poszukiwanie nasion kopalnych. Gdy natrafiliśmy na odpowiednio bogatą soczewę, a w pobliżu było nieco wody w stojących kałużach, rozkładaliśmy nasz sprzęt, tj. wielką, gumową płachtę i duże sita metalowe o różnej gęstości. Zastanawiało mnie pochodzenie tych sit, stały od zawsze w piwnicy pracowni (a były podobne do sit używanych w gospodarstwach wiejskich do przesiewania zboża). Następowywały komendy: *pani przynosi piasek z nasionami z soczewy, pani nabiera na sito, idzie do wody wymywać piasek i wysypuje nasiona oraz inne zwęglone szczątki na płachtę, pani szykuje lniane woreczki na nasiona, a pani będzie pisać etykiety do nich*. Do każdego zwracała się zwykle per pan lub pani, dodając imię, jedynie do Frani, która była w Turowie jeszcze w 1958 r. (chyba po raz ostatni), mówiła per ty. Jeśli było nas za dużo do pracy przy jednej soczewie, pozostali otrzymywali inne zadania, np. szukanie kolejnych soczew lub poszukiwania odcisków liści w ilach. Kiedyś takie zadanie otrzymała Frania, z dokładnym określeniem miejsca i odległości poszukiwań. Przejęta ważnością zadania, Frania zagalopowała się, co zostało natychmiast skomentowane: *Kazałam jej iść tylko 100 metrów, a ona niegodziwa poszła dalej!* Frania tłumaczyła się, że bliżej nic nie znalazła, ale polecenia należało wypełniać ściśle. Funkcja najważniejsza przy soczewach, czyli wybieranie nasion, należało do Pani Profesor, która robiła to osobiście na

czworakach, pomagając sobie małą, składaną lupką (ryc. 4). Robiła to z ogromnym zaangażowaniem i skupieniem.

Innego dnia i na innym poziomie szukaliśmy buł syderytowych z odciskami liści (ryc. 5). Wtedy również zwykle wysuwali się naprzód Michał Leśny i Czesław Lesicki, zwalali buły ze ściany roboczej, uderzali młotkami w leżące na poziomie, odbijali ich fragmenty i sprawdzali, czy coś ciekawego w nich się znajdzie. Obydwaj ci robotnicy byli dla nas bardzo cenni, gdyż znali dobrze kopalnię. Wiedzieli także, gdzie i kiedy będą kursowały kolejki przewożące górników na kolejną zmianę, z których i my zwykle chętnie korzystaliśmy, wracając na kwatery z plecakami obciążonymi nowymi zbiorami

Dokumentację naszych zbiorów prowadziła osobiście Profesor Czeczottowa, bardzo pieczołowicie, w specjalnym zeszycie. Dysponowała ona otrzymanym w dyrekcji kopalni planem wyrobisk, co ułatwiało określenie miejsca poszukiwań. W zeszycie tym było wyszczególnione, co i w jakich ilościach znaleziono w danym miejscu. Drugi zeszyt terenowy zawierał opis każdego znalezionej okazu wraz z jego numerem terenowym. Zwykle również i te dane od razu w terenie wprowadzała sama Pani Profesor, a czasami dopiero wieczorem, na podstawie oględzin każdego okazu. Nasz dzień pracy był więc bardzo długi, bo po powrocie z kopalni i zjedzeniu obiadu w kopalnianej stołówce, wracaliśmy



Ryc. 5. Prof. Czeczottowa nad znaleziskiem odcisków liści w bule syderytovej – 1958 r. Fot. A. Szumański

Fig. 5. Prof. Czeczott above the find of leaf impressions in the siderite roll – 1958. Photo by A. Szumański

do naszej bazy w laboratorium i tam odbywało się opisywanie, porządkowanie i pakowanie okazów zebranych danego dnia.

W trakcie naszych podróży kopalnianą kolejką Pani Profesor miała zwyczaj wygłaszać do jadących nią robotników pogadankę o niezwykłości kopalni *Turów* (ryc. 6). Robotnicy ze zdziwieniem i zaciekawieniem słuchali słów Pani Profesor o poszukiwaniach prowadzonych w ich kopalni oraz znaczeniu dla nauki szczątków kopalnych roślin, jakie można w niej znaleźć. Opowiadała o palmach, sekwojach, drzewach lauowych i wspaniałych dębach oraz innej egzotycznej roślinności. Oczywiście natychmiast demonstrowała zadziwionym robotnikom znalezione przed chwilą nasiona kopalne, fragmenty pni lub okazy z odciskami liści w syderytach. Na zakończenie była zachęta: *Słuchajcie, jeśli ktoś z was znajdzie coś ciekawego, np. liść palmy albo fragmenty kości, to proszę przynieść do laboratorium, a ja wypłacę premię za każdy okaz.* Zwykle następował też barwny opis tego, czego aktualnie poszukujemy lub nawet pokaz rysunku. Robotnicy patrzyli z niedowierzaniem na tę drobną, dziwnie ubraną staruszkę, przemawiającą z taką pasją o pracy badawczej, prowadzonej w ich kopalni przez pracowników Muzeum Ziemi. Potem zdarzało się, że któryś z górników dostarczał do laboratorium jakiś interesujący fragment pnia lub inne znalezisko. Nagroda była zawsze, nawet jeśli okaz był mało interesujący, bo to zachęcało do dalszych poszukiwań.

Znalezieniem interesujących i efektywnych szczątków kopalnych była zainteresowana również dyrekcja kopalni *Turów*. Z czasem blisko biura dyrekcji na specjalnych postumentach umieszczono dwa wielkie lignity, a także ogromne buły syderytowe z odciskami liści. Po latach obok

kopalni *Turów* utworzono Muzeum Górnicze, w którym wiele miejsca zajęły zbiory paleobotaniczne znalezione i oznaczone przez Profesor Czeczottową. Ten dział opracował i przygotował na zlecenie Pani Profesor paleobotanik z Uniwersytetu Wrocławskiego – Władysław Micek.

Atomowa Babcia (*Atomische Grossmutter*) – tak nazywał Profesor Czeczottową Ludwik Rüffle, paleobotanik z *Arbeitsstelle für Paläobotanik* w Berlinie Wschodnim (NRD) – ze względu na jej niespożytą energię i temperament w pracy, ujawniające się na każdym kroku. Jeździła i biegła po kopalni z plecaczkiem i młotkiem w dłoni, wspinając się po schodach, a czasem i bez nich, na wyższe poziomy odkrywkę lub zjeżdżając na siedzeniu na niższy poziom – gdy uznała, że tam jest coś ciekawego do znalezienia. Siała przy tym na swojej laseczce (właściwie ozdobionym kiju), używanej tylko w kopalni i oświadczała: *No to spuszczamy się!*, a będąc na dole, śmiała się, odwracała do nas (ryc. 7) i wołała: *No, kto następny?* Nie uznawała żadnych przeszkód ani trudności, a pojęcie niemożliwe dla Pani Profesor nie istniało. Miała więc atomowy temperament, a równie szybko biegła, będąc zarówno po siedemdziesiątce, jak i 10 lat później. Ostatni raz wybrała się do swojej ukochanej turowskiej kopalni, mając lat 86. Dopiero wtedy chodziła wolniej, a pokonywanie schodów między poziomami roboczymi wyrobisk już nie było łatwe. Wtedy zapadła decyzja, że następne wyjazdy będą organizowane bez Jej udziału. Jednak bez Pani Profesor to już nie było to samo. Odbył się jeszcze jeden czy może dwa grupowe wyjazdy. Sama wyprawiałam się na krótko parę razy i na tym wyjazdy do Turowa ustały. Dyrektor Witek, wyjątkowo ceniący sobie współpracę z Profesor Czeczottową i naszym zespołem, odszedł na emeryturę.



Ryc. 6. Profesor Czeczottowa korzysta z każdej okazji, żeby przybliżyć górnikom sens i cel badań szczątków roślin znajdujących w Turowie – 1960 r. Fot. Z. Baranowska-Zarzycka

Fig. 6. Prof. Czeczott uses every chance to introduce miners to the meaning and the purpose of research of plant remains found in Turów – 1960. Photo by Z. Baranowska-Zarzycka

WSPOMNIENIA PROFESOR CZECZOTTOWEJ

Pani Profesor była osobą zorganizowaną, bardzo pracowitą i nie lubiła marnować czasu na rozmowy. Zdarzały się jednak chwile relaksu, kiedy barwnie opowiadała o swoich przeżyciach z dzieciństwa czy wyprawach naukowych, w których towarzyszyła mężowi prof. Henrykowi Czeczottowi.

Kiedy Hanna liczyła sobie 10 lat, rodzina Peretiatkiewiczów (nazwisko rodowe Pani Profesor) przeprowadziła się do Sankt Petersburga. Hanna, będąc ruchliwym i ciekawskim dzieckiem, postanowiła rozejrzeć się po okolicy. W tym celu wdrapała się na rosnące w pobliżu drzewo. Miała pecha, bo była to *Salix fragilis*, czyli wierzba krucha. Jej gałąź złamała się pod dziewczynką i Hanna spadła na ziemię ze znacznej wysokości. Upadek był tak bolesny, że przez jakiś czas nie była w stanie się podnieść. Wreszcie dowlokła się do domu i cichutko położyła spać. Następnego dnia ojciec Hanny, który był bardzo surowy, nic nie wiedząc o upadku, kazał Jej kopać nowy ogródek rodzinny. Wszyscy domownicy musieli się go słuchać bez dyskusji, w związku z tym, chcąc wykonać polecenie, natychmiast poszła, ale z bólu zemdłała. Wtedy zainteresowano się przyczyną omdlenia i wezwano miejscowego cyrulika. Ten, zbadawszy dziewczynę, orzekł, że doznała urazu kręgosłupa i kazał leżeć. W ten sposób zakończyła się pierwsza badawcza wyprawa Hanny. W latach późniejszych chyba nie odczuwała następstw po tym wypadku, w każdym razie nigdy o tym nie wspominała.

Opowiadała też o wyprawie z mężem na Alaskę, kiedy niewiele brakowało, by padła ofiarą niedźwiedzi, która podeszła do ich ogniska ze swoim małym niedźwiadkiem. Pani Profesor, zupełnie nieświadoma niebezpieczeństwa, została uratowana w ostatniej chwili. Pamiątką po tym zdarzeniu była, pokazywana z dumą, wyprawiona skóra owiej niedźwiedzi, służąca w Jej domu za dywanik do gimnastyki porannej. Szczególnie mile wspominała wyprawę do Turcji, gdzie towarzyszyła mężowi, jadąc na osiołku. Z tej wyprawy przywiozła bogaty zielnik do swoich przyszłych badań.

Tragicznym przeżyciem była dla Niej nagła, krótka choroba męża i jego śmierć w 1928 r. we Freibergu. Pochowała go na Cmentarzu Ewangelickim w Warszawie, w grobowcu, na którym umieściła parę nierozłącznych ptaków – symbol ich miłości – i w którym sama spoczęła w 1982 r.

Wspomnienia Profesor Czeczottowej dotyczyły także Jej własnych badań naukowych i wyjazdów z nimi związanych. Dużym wydarzeniem było dla Niej pierwsze wystąpienie publiczne na 5. Międzynarodowym Kongresie Botanicznym w Cambridge w 1930 r., na którym referowała, oczywiście w języku angielskim, wyniki swoich badań nad rozmieszczeniem *Fagus orientalis* Lipsky. Po wypowiedzeniu, z wielką treścią, pierwszych słów: *Ladies and gentlemen!*, była już pewna, że dalej będzie dobrze. Wszystkie wystąpienia publiczne bardzo przeżywała – wolała opisywać i publikować własne osiągnięcia. Jednak w małym gronie chętnie opowiadała o swoich nowych wnioskach naukowych – zanim je opisała i dała do druku. Dotyczyło to zwłaszcza spraw związanych z pochodzeniem bursztynu bałtyckiego (bursztyny były Jej drugą życiową pasją). Niezwykle intensywne wydzielanie żywicy w lasach bursztynodajnych rejonu bałtyckiego wiązała z działalnością wulkaniczną – maszynopis z tą koncepcją (nie popartą jednak faktami geologicznymi), zaginał i nie doczekał publikacji.



Ryc. 7. Pani Profesor po zjeździe na kiju na niższy poziom kopalni pyta z zachęcającym uśmiechem: *Kto następny?* – 1958 r. Fot. K. Juchniewicz

Fig. 7. Ms. Professor after downward slope on a stick to the bottom of the mine is asking with the encouraging smile: *Who next?* – 1958. Photo by K. Juchniewicz

Opowieści Pani Profesor dotyczyły także drobnych przygód w licznych podróżach, świadczyły one o ogromnej zaradności i determinacji w dotarciu do celu. Czasem zdarzało się, że na peronie był tak wielki tłok (właściwie było to regułą w latach po II wojnie światowej), że mała staruszka z bagażem nie miała szans na dostanie się do pociągu. W takich sytuacjach Pani Profesor donośnym głosem zwracała się do otoczenia: *Kto pomoże zrealizować badania naukowe o światowym znaczeniu (tu nieco szczegółów) i pomoże mi wsiąść do pociągu?* Pomoc znajdowała się natychmiast, kilku młodych chłopców, często żołnierzy, ochoczo ładowało Panią Profesor do wagonu razem z bagażem.

MIGAWKI Z PRACY CODZIENNEJ

W początkowym okresie mojej pracy w Muzeum Ziemi Profesor Czeczottowa była jeszcze w pełni sił i polecenia wydawała osobiście. Kiedy naszą pracownię przeniesiono w 1966 r. do willi po profesorze Pniewskim, stałym zwyczajem Pani Profesor stało się pisanie poleceń. Przychodziła do muzeum coraz później, często już po naszym wyjściu do domu. Następnego dnia rano każda z nas znajdowała na biurku adresowaną do siebie karteczkę z numerowaną listą zadań do wykonania. Zaczynało się od: *Pani Olu* (Aleksandra Kohlman-Adamska), *Pani Krysiu* (Krystyna Juchniewicz), *Pani Z.* (Zofia Zarzycka) czy *Pani Anno* (Anna Hummel). Najwięcej było zwykle listów adresowanych do Zosi Zarzyckiej, ich adresatka często mówiła, że musi te listy zebrać i opublikować jako drugie *Listy do*

pani Z. Niestety, żadna z nas tych listów nie zachowała. Zosia najbardziej skrupulatnie spośród nas wypełniała kolejne polecenia zawarte w listach, toteż była za to szczególnie ceniona. Ja segregowałam zwykle zadania według moich zainteresowań. Najpierw załatwiałam to, co było dla mnie ciekawe, tj. wszystko to, co dotyczyło zdobywania i sprowadzania książek, nawet z innych bibliotek w Polsce. Zorientowałam się, jak to należy robić i wkrótce realizowałam natychmiast życzenia Pani Profesor dotyczące literatury. Gorzej było jednak z innymi poleceniami kierowanymi do mnie. Jeśli były to sprawy czysto techniczne, typu ponumerować, okazy, szuflady, arkusze itp., często padało pytanie: *Dlaczego to nie zrobione?* A numerować ktoś jednak musiał... Pani Profesor mi to kiedyś wypomniała, choć tylko żartem.

Czasami zdarzały się wielkie awantury – kiedy Pani Profesor miała do nas pretensje za coś niewykonanego czy niezrealizowanego. Jednak po kwadransie wchodziła do naszego pokoju, bez słowa kładła duży cukierek przed osobą dopiero co zwymyślaną i wychodziła. W ten sposób zawsze rozładowywała napiętą sytuację. Nigdy nie była pamiętliwa. Starła się przykrą sprawę załatwić na bieżąco i później już do niej nie wracać.

Najbardziej denerwowała Panią Profesor zwłoka w wykonywaniu poleceń, bowiem każde z nich powinno zostać zrealizowane natychmiast. Dotyczyło to także osób spoza naszej pracowni, a zwłaszcza Pracowni Fotograficznej. Pracująca tam pani Bułhakowa starała się szybko realizować zamówienia Pani Profesor na fotografie okazów kopalnych, które były czasem potrzebne już następnego dnia na robocze spotkanie Profesor Czechtottowej i Profesor Skirgiełło. Późniejszym współpracownikiem w Pracowni Fotograficznej (pani Kleiberowej) zdarzało się jednak nie wykonać zamówienia w terminie. Wtedy Pani Profesor pytała: *Jak to nie zrobiła? Umarła? Co? Żyje? Więc co się stało? Chora?* Gdy upewniła się, że żyje i zdrowa, oburzenie jej nie miało granic. Zdjęcia potrzebne były przecież natychmiast! Dopiero później, gdy okazywało się, że zostały wykonane przepięknie i nerwacja liści na zdjęciach była o wiele wyraźniejsza niż na oryginalnych okazach, gniew i oburzenie mijały.

Z wiekiem Pani Profesor stała się bardzo niziutka i krępa, jednak nie stanowiło to przeszkody w zachowaniu ruchliwości i sprawności fizycznej, z wchodzeniem na drabinę włącznie, gdy sięgała po książki czy szukała czegoś w swoim zielniku. A trzeba dodać, że mieszkanie Pani Profesor było w starym budownictwie, a więc wysokie.

WSPÓŁPRACOWNICY SPOZA MUZEUM ZIEMI PAN

Profesor Czechtottowa, będąc wybitnym naukowcem, była jednak przy tym także kobietą i to dość czułą na płeć męską. Gdy jakiś przystojny gość miał odwiedzić pracownię, była zawsze na taką wizytę specjalnie przygotowana – przede wszystkim miała jakąś broszkę, jakąś kokardę przy bluzce, upudrowany nos itp., no i oczywiście gościnną, angielską herbatę, gotową do zaparzenia, a czasem nawet coś do herbaty, np. domowe konfitury z wiśni lub jakieś słodycze. Jeśli był to gość z zagranicy, przygotowania były jeszcze bardziej staranne.

Krajowych gości Pani Profesor chętnie werbowała do współpracy. Jednym z nich był, wspomniany już, pan Władysław Micek z Uniwersytetu Wrocławskiego. Wykonywał on dla naszej pracowni różne zlecenia, np. oznaczenia okazów karbońskich, kopalnych drewnien, szlify itp., m.in. na potrzeby ekspozycji paleobotanicznej w Muzeum Górni-

czym w Turowie. Pan Micek był cichym, oddanym współpracownikiem Pani Profesor, przyjeżdżał jednak rzadko i na krótko. Nieco inaczej układała się współpraca z panem Zdzisławem Bąkowskim, który mieszkał w okolicy Warszawy i mógł często bywać w pracowni. Pan Bąkowski cieszył się szczególną sympatią naszej Szefowej. Był pewny siebie, miał śmiałe koncepcje, pięknie rysował, wygłaszał wiele twierdzeń i przedstawiał naukowe fakty (nie zawsze do sprawdzenia). Ogromnie imponował nam wszystkim. Szefowa uznała, że trzeba zrobić wszystko, by namówić go do napisania doktoratu, na co, wydaje się, nie miał zbytnej ochoty. Nie przewidział jednak, że trafi na kogoś takiego, jak nasza Szefowa, z którą nie było dyskusji. Sprawa była nie do odwołania. Znalazł się ciekawy okaz z liśćmi i owocowaniem palmy (w 2009 r. oznaczenie zweryfikował Radwański). Praca została napisana, odpowiednio zilustrowana, no i doktorat został obroniony. Miałam przyjemność być na tej obronie. Zdzisław Bąkowski był bardzo wdzięczny Profesor Czechtottowej, bo jako doktor cieszył się większym poważaniem i łatwiej uzyskiwał zlecenia na wykonywanie specjalistycznych konserwacji w różnych instytucjach. W rewanż wykonał piękną rysunkową rekonstrukcję jednego z okazów z naszej pracowni, przeznaczoną na wystawę, oraz namalował krajobraz z karbońską roślinnością. Był to jedyny doktorant Profesor Czechtottowej – dla swoich podopiecznych w Pracowni Paleobotanicznej raczej nie planowała naukowych laurów – nie widziała takiej potrzeby, ponieważ celem nadrzędnym były badania flory miocenkiej Turowa i temu wszystko i wszyscy mieli służyć. Jednak dzięki wielkiej paleobotanicznej wiedzy Profesor Hanny Czechtottowej, Jej niespożytej energii i całej niezwyklej osobowości, cel został osiągnięty: flora kopalna Turowa została opisana, udokumentowana i opublikowana. Wyniki tych badań są do dzisiaj wysoko cenione w europejskiej paleobotanice, a ich główna Sprawczyni żyje w pamięci tych, którzy mieli okazję poznać Ją osobiście i których urzekła niebanalną osobowością.

Za osiągnięcia naukowe Pani Profesor Czechtottowa została uhonorowana wieloma odznaczeniami i medalami. Szczególnie ceniła sobie tytuł *Honorowego Górnika Turowa*, przyznany przez dyrekcję kopalni. Relację Pani Profesor z jednej z uroczystości nadania Jej odznaczenia przez Polską Akademię Nauk w Pałacu Staszica, wielce dowcipną i wypowiedzianą doniosłym głosem, udało mi się nagrać na magnetofon podczas jednej z naszych wspólnych podróży służbowych. Można ją odsłuchać z nagrania przekazanego po śmierci Pani Profesor do Archiwum Muzeum Ziemi PAN w Warszawie.

Autorka dziękuje Prof. Ewie Zastawniak-Birkenmajer, Dr Aleksandrze Kohlman-Adamskiej i Dr. Grzegorzowi Skrzyńskiemu za redakcję tekstu i przygotowanie do druku.

LITERATURA

- ANDREWS H.N. 1980 – The fossil Hunters in Search of Ancient Plants. Cornell University Press: 387–380.
CZECZOTT H. (red.) 1959 – Flora Kopalna Turowa koło Bogatyni, cz. I i II. Pr. Muzeum Ziemi, 3: 7–128.
RADWAŃSKI A. (2009) – *Phoenix sfaferi* (palm fruitbodies) reinterpreted as traces of wood-boring teredinid bivalves from the Lower Oligocene (Rupelian) of the Tatra Mountains, Poland. Acta Palaeobot., 49 (2): 279–286.
SKIRGIEŁŁO A. 1983 – Hanna Czechtott (1888–1982). Pr. Muz. Ziemi, 36: 3–8.

Praca wpłynęła do redakcji 21.04.2021 r.
Akceptowano do druku 28.04.2021 r.